

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla ubo-
gich prenumerato-
rów „Obrony Lu-
du“ jest otwarte
codziennie
rano i popołudni,
ul. Karmelička 53.

Redakcja i admi-
nistracja znajduje
się w Krakowie
ul. Karmelička 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10
halery od wiersza
petitowego w je-
dnej spalnie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesy-
łać należy pod a-
dresem:

Administracja
„OBRONA LUDU“
Kraków,
Karmelička 53.

Kosztuje:

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 ztr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halery (5 centów).

Wniosek o piaci się z ucy
rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa

Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że każdy prenumeratorem „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent *Kalendarz Maryjański*, duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.

Kto przesyła prenumeratę, niech także zafaczy 10 centów na opłacenie pochy od kalendarza.

Każdy zaś nowy prenumeratorem otrzymuje za darmo 1) Kalendarz i nadto 2) termometr.

Od Redakcyi.

Opowiadanie historyczne Ks. Wacława pod tytułem „Warszawa“, wydany obecnie w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po umiarkowanej cenie.

Od Administracyi.

„Obrona Ludu“ wysyła nam co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratorem. Je eli kto nie otrzyma gazety, to sa to spuda mina i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzeli na której poczcie gazeta ginie.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony Ludu“ w Krakowie, ulica Karmelička 1. 53.

W Redakcyi „Obrony Ludu“ (Kraków, Karmelička 53) udziela Dr. Michał Danieliak porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namiestnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach wolności rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.

Jednajcie nowych Czytelników „Obrony Ludu“!

Jak dużo jeszcze potrzeba pracy nad ludem!

Niejednemu się zdaje, że 20 ostatnich lat pracy nad ludem, zrobiło już z ludu obywateli poważnych i mądrych, pełnych godności osobistej i poczucia honoru. Kto tak sądzi, to się grubo myli. Dotychczasowa praca, to dopiero początek, to pierwszy krok na drodze uobywatelenia mas ludowych. Promienie oświaty nie wplynęły jeszcze do wnętrza, do serca i umysłu jeszcze ciągle ślizgają się po powierzchni, zaletwie są jednostki wśród ludu, o których można powiedzieć, o to nowy obywatel, rozumny i świątliwy, pełen honoru i czci, mający swój rozum i swój sąd.

Reszta to jeszcze lał, który się ślania na tę lub ową stronę, jak zawiele wiatr. Dużo jeszcze potrzeba pracy, dużo szkół, bibliotek, gazet, dużo jeszcze lat trudu i starań, aby ten lał zamienił się w dostojny zastęp wolnych obywateli.

Te uwagi nasunęły się nam z następującej okazji. Dnia 12 czerwca ma się odbyć we Wiedniu pochód przez miasto na cześć cesarza.

Cesarz był temu najpierw stanowczo przeciwny, ale gdy wiedeńscy zaczęli narzekać że jest zastój w przemyśle i handlu i gdy zaczęli wykazywać, że z takiego pochodu kilka miliońdów spłynęłoby do kieszeni wiedeńczyków — cesarz zgodził się. Pochód się odbył. Wznowa w nim udział głównie Niemcy i Czesi nie idą, a mądrzy, oni oni wolał pieniądze zostawić w sobie w domu, w Pradze. Ale Polak był zawsze głupi i głupim zgine. Zamiast tych kilkudziesięciu tysięcy obrócić na ochronki, szpitale wiejskie i szkoły imienia cesarza, zrobił pochód przez Wiedeń i kilkadziesiąt tysięcy spłynęło wiedeńszkom do kieszeni. Kilku hrabiom zachciało się koniecznie aby tam jechali krakowscy włóścianie na koniach (banderya) i aby jechało krakowskie wesele. I znaleźli się wśród ludu tacy, którzy się dali nakłonić i zabłumnić. Zamiast powiadzić

przywiązcie karabele do boku i paradujcie, to oni poszli za głosem hrabiów i krakowska banderya jedzie do Wiednia. Chcieli panowie mieć widowisko, to niechby je sami zrobili. Jazsza a Galicyi znalazłoby się 400 hrabiów, a gdyby brakło, toby można dopożyczyć z pod Prusaka, bo tam tego jest jeszcze dość. Jakby to było wspaniale, gdyby tak 400 hrabiów siadło na konie i jechało przez ulice Wiednia.

Każdy hrabia na siodle, koń z ogonem i grzywą, a jakże. To byłby pochód polskiej magnaterii. Ale oni sami nie, tylko chłopca naszego ciągną i z niego robią parady, aby potem mogli się chwalić z nami i lud. — Biedny, złałamucony lud pozna dopiero później, jak mu głowę zakręcił i jak go wyzyskano. Gdyby była prawdziwa oświata, nie tak łatwo mogliby zrobić komedye z ludu.

Z Rady Państwa.

Parlament zabrał się do obrad nad budżetem państwowym na rok 1908. Od lat 6 cini nie było parlamentarne zrobione budżetu, nie było kontroli nad rządem, nie, składano parlamentowi rachunków z tego, na co użyte były kolosalne sumy, ściąganie z podatków, i w jakiej wysokości są one ściągane, — jak również nie zastanowiono się nad pytaniem: „czy ludność nie stopień ciśnienia podatkowego wytrzyma?“

W tym roku dopiero spełniła komisja budżetowa najgłośniejszy swój parlamentarny obowiązek, przeprowadzając kontrolę poborów i wydatków państwowych i uchwalając preliminarz budżetu na bieżący rok.

Preliminarz, dochodów przedstawia na 2 149,032,393 K., sumę rozchodów 2 148,913,264 K.

Zestawienie tych pozycji z pozycyami roku 1902, w którym po raz ostatni załatwiono budżet w drodze parlamentarne, wykazuje że wydatki wzrosły o 463,795,310 K., dochody zaś o 462,838,888 K., czyli że blisko o pół miliarda koron wzrosły wydatki i dochody państwa w ostatnim dziesięcioleciu. Rzecz naturalna, że głównym źródłem dochodów państwowych są podatki. Niemniej

Mimo to wszystko Galicya jest zawsze niezmiernie mało traktowana, Galicya mimo wspaniałego ogromu i wydajności podatkowej na rzecz państwa, figuruje między najmniejmi krajami, jak np. Dalmacya lub Bukowina.

Sprawy polityczne.

Z Indyi (w Azji) donoszą, że zanosi się tam na olbrzymią rewolucję, która spowoduje prawdopodobnie taką samą wojnę, jaka tam wybuchła 50 lat temu. Po całym bowiem kraju rozgłoszone jest tajne stowarzyszenie, które agituje za oderwaniem się Indyi od Anglii. Po za tą tajną organizacją stoi pono rząd Japoński, który rozszerza po całej Azji hasło: Azya dla Asyatów. Zewsząd nadchodzi dla spiskowców wielkie zapasy broni i prochu. Władze angielskie wiedząc o tem, ale rzadko im się powiodzie przytrzymać taki transport. Zwyczaj stosunków indyjskich rządzą rządowi angielskiemu przedsięwzięcia jak najwęższe środki zaradcze i tłumić bunt w zarodku, o ile go się tłumić da.

Władze niemieckie ogłosiły wykaz powiatów, w których jeszcze przez lat 20 wolno będzie obradować w języku polskim. W obwodzie regencyjnym poznańskim przyznano tę „laskę” 19 powiatom, w obwodzie bydgoskim 7-miu, w Prusiech zachodnich 6-ciu. Niestety, miasto Poznań podciągnięto pod rygor nowej ustawy wyjątkowej, a tem samem zatarło zostało na stolicy Wielkopolski znanie miasta polskiego, mimo, że żywił polski posiada tam stanowiącą przewagę.

Z okazji 40-tej rocznicy urodzin Mikołaja II. spłynęły na wiernych synów

Royai carskie oznaczenia. Charakterystycznym jest, że przypadły one w udziale tylko tym mężom stanu, urzędnikom i generałom, którzy odznaczają się najbardziej reakcyjnymi dążnościami. Między innymi został także odznaczony generał-gubernator warszawski Skalfon, co dowodzi, że car sympatyzuje z całą jego działalnością w Królestwie Polskiem.

W sprawie ruskiej znajdujemy godny powtórzenia artykuł w *Więtcu*. Czytamy co następuje:

W Galicyi wschodniej niema ani jednego powiatu, w którymby nie mieszkali Polacy, a więc nie jest prawdą, jakoby wschodnia Galicya była wyłącznie ruską ziemią. Są załewidzie cztery powiaty takie, w których Polaków jest bardzo mało, t. j. 10 procent, czyli 10 Polaków na 100 Rusinów. Są zaś powiaty, w których Polaków jest połowa a w kilku powiatach stanowią oni nawet większość. W ogólności mieszka we wschodniej Galicyi przeszło 1 milion Polaków.

Większość tych Polaków żyje we wschodniej Galicyi od niepamiętnych czasów, mają tedy takie same prawa wschodniej Galicyi jak i Rusini. Ponadto można stanowczo twierdzić, że połowa Rusinów mieszkających we wschodniej Galicyi jest pochodzenia polskiego, a zrzucała, to jest przyjęła obrządek ruski i mówić ruski tylko wskutek tego, że przez wiele lat niedbano o to, aby dla Polaków zakładano parafie i szkoły polskie.

Parafie polskie były i są we wschodniej Galicyi bardzo rzadkie, a wskutek tego bardzo rozległe, tak, że niezręcznie do jednej parafii należy 20, 30 a nawet niekiedy i 40 wiosek, w których mieszka po kilkadziesiąt albo kilkadziesiąt Polaków w oddaleniu jednej lub dwu

lub trzech mil od kościoła polskiego. Oczywiście że tak rozproszeni parafianie polscy nie mogą przy najlepszej woli iść do niedzieli do kościoła o parę mil — lub iść z każdym chrztem lub pogrzebem do kościoła, sili do bliższej ruskiej cerkwi — i w ten sposób połowi przepadali dla polskości.

Wschodnia więc Galicya nie jest ziemią ruską, ale ziemią rdzennie polską, bo od wieków zarówno przez Rusinów jak i przez Polaków zamieszkała.

Wice żądania Rusinów, 1) aby Polacy wynieśli się ze wschodniej Galicyi za San — i 2) aby Galicyę podzielili na dwie części polską i ruską, albo podzielili urzędy w Galicyi, na dwa oddziały polski i ruski — obydwa te żądania Rusinów są nie do przyjęcia.

O tem powinni wiedzieć Rusini, i to tak Starorusini jak i ukraińcy, a także rząd austriacki musi to dokładnie zrozumieć, że jak długo Rusini stoją na stanowisku: „wyganiać czy wypierać nas z Galicyi wschodniej” — tak długo o żadnej zgody nie może być mowy.

Jeżeli zaś Rusini uznają, że Galicya wschodnia jest ziemią naszą, od dziadów i pradziadów spólnie uprawianą i bronią, w takim razie dla zgodnego pojęcia na tej naszej ziemi, używają Polacy wszystko, czego będzie wymagać sprawiedliwość i zupełne równoprawnienie.

A nawet bez przesady można powiedzieć, że już obecnie to, czego sprawiedliwość i równoprawnienie wymagało pod względem językowym, Rusini otrzymali niemal w zupełności.

Mają bowiem szkoły ludowe ruskie i ruskie gimnazya, a na uniwersytecie mają tak samo tytuł profesorów, iluż ich między nimi można było znaleźć.

W urzędach wszystkich i sądach ruski język ma takie same prawa jak je-

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

3

Nowotny to jest obyczaj, że rycerz dziesięć, która rad widać, ślubuje, ale to Zbyszko swojej trzy pawie czuby obiecał, tego mu nie przysięgnie. Wszak już Niemców, niech jeszcze pawinka, a za od tego wiskiana parę bów pęknie — to mu jeno sława z tego urosnie.

— To widzę, nie byle otrokiem sprawa — rzekła księżna.

A potem do Danusi:

— Sładziś to na mojem miejscu, jako pierwsza dzisiaj osoba: jeno się nie śmieję, bo nie idzie.

Danusia siadła na miejscu pani: chciała prztem uścisnąć powagę, ale modre jej oczki śmiały się do kłęczącego Zbyszka, i nie mogła się powstrzymać od przebiegania z radości różkami.

— Daj mu rękawiczki — rzekła księżna.

Danusia wyciągnęła rękawiczki i podała Zbyszku, który przyjął je ze czcią wielką, i przysięgnął do ust, rzekł:

— Przypnę je do hełmu, a kto po nie sięgnie, gorze mu!

Poczem ucałował ręce Danusi, a po rękach

kach nogi, i wstał. Ale wówczas opuściła go dotychczasowa powaga, a spełniła mu serce wielką radość, że odjął za dojrzałego męza wobec całego tego dworu blednie uchodził, więc potrząsnął Danusie rękawiczki, począc wotną nawiązał wesoło, nawiązał zapalczywie:

— Bywajcie, psu braty z pawini czubami! bywajcie!

Lecz w tej chwili wazeli do gospody ten sam zakonnik, który już był poprzednio, a wraz z nim dwóch innych, starszych. Studzy klasztorni nieśli za nimi kosze z wikliny a w nich łęgiewki z winem i różne zebrane naprdce przysmak. Dwaj oni poczęli witać księżnę i znów wymawiał jej, że nie sądzę, że opactwa, a ona tłumaczyła im powtórnie, że wypaszają się w dzień wraz z całym dworem, podróżnie nocą dla chłodu, więc wypożyczają jej nie trzeba — i że nie chce budzić ni znakomitego opata, ni żadnych zakonników, wolała zatrzymać się dla wyprostowania nóg w gospodzie.

Po wielu grzecznych słowach, stanęło wreszcie na tem, że po jutrzeń i mery po rannę, księżna z dworem przyjmie śniadanie i wypożyczek w klasztorze. Uprzejmi zakonnicy zaprosili też wraz z Mazurami ziemian krakowskich i Maćka z Bogdańca, który i tak miał zamiar uścisnąć do opactwa, aby dostatek zdobył na wojnie, albo darem od hojnego Witolda otrzymaną, a przeznaczon

na wykupno z zastawu Bogdańca, w klasztorze złożyć.

Ale młody Zbyszko nie słyszał zaprosin, skończył bowiem do wozów swoich i strojówkach, stojących pod strażą strażni, by się odzian i w przystojniejszej odzieży księżnie i Danusi się przedstawił. Wziąwszy więc z wozu łupy, kazał jej nieść do izby czeladnej i tam poczęł się przebrać. Utrótywszy naprdz niepospiesznie włosy, wsunął ją w paki jedwabny, bursztynowymi paciorkami wiazany, z przoda zaś mający perelki przedwieści. Następnie wdział „jak” z białego jedwabiu, naszyła w złote grzyfy, u dołu zaś szlakiem osobną; z wierzchu opasał się pasem pozłocistym, podwijającym, przy którym wisiał mały kord w srebrze i kość stonową oprawny. Wszystko to było nowo, błyszczące i wcale krwią nie poplamione, chociaż iłupem na młodym rycerzu fryzjijskim, stonącym u Krzyżaków, wzięte. Naciągając następnie Zbyszko prześcianę spodnie, w których jedna nogawica była w podłune pazy zielone i czerwone, druga w fioletowe i żółte, obie zaś kończyły się u góry parą srebrnową, łaczem wdziały jeszcze purpurowe, z długimi nosami trzewiczki, — piękny i wyszywanym, uścisnąć do izby ogólnej.

Jakoś gdy stanął w drzwiach widok jego młode na wszystkich sprawił wrazenie. Księżna, widząc teraz, jak urodziwy rycerz ślubował miłej Danusi, uradowała się je-

Księgarnia Katolicka FELIKSA WESTA w Brodach dostarcza wszelkie książki.

Na żądanie wysyła katalogi.

zyk polski, a przy układaniu budżetu krajowego tak samo rozdziela się fundusze na potrzeby ruskiej ludności, jak na potrzeby ludności polskiej.

Najlepszym tego dowodem jest to, że skargi ukraińskich posłów obracają się zawsze tylko około tego, że przy wyborach popełniono nadużycia. Skargi te podobne są do jota w jota do skarg socjalnodemokratów, którzy przy wyborach wojują kłamstwami, obelgami i kijami — czyli jak przysłowie mówi: „świnia kwiczy i wór drze”.

Msza polska.

Ks. Julian Łukaszkiewicz wydał książeczkę pod tytułem: „Co zbawi naród polski?” w której stara się odpowiedzieć, że przed zagładą jaką naszemu narodowi zaprzysięgli Prusacy, nie nas nie uratuje, jeśli zaprowadzenie języka polskiego w całem nabożeństwie kościelnem, czyli w tak zwanej „liturgii”.

Bytem, pisze ks. Łukaszkiewicz, dłuższy czas w Berlinie i rozmawiał z Niemcami „katolikami” i lutrami najrozmaitszych partji politycznych. Powiadają oni tak: — skoro już nie chcicie być lutrami, zostaniecie sobie katolikami, ale z rzućcie mowę polską, mówcie w domu z żonami i dziećmi po niemiecku, w kościele śpiewajcie i mówcie po niemiecku, niemieckich słuchajcie kazań, w szkole uczcie się katechizmu po niemiecku, a gazet nie wydawajcie polskich. Nie będziecie wprawdzie tem, czem chcemy was mieć, ale będziecie to zawsze coś nieoś, będziecie wtedy dla nas znoymymi, jako Niemcy katolicy.

Skoro jednak dobrowolnie nie chcecie zgodzić się na to ustępstwo nasze, a więc zmusimy was do tego. Zabierzemy was ziemię i nie pozwolimy publicznie odezwać się po polsku, a urzędnikom i nauczycielom Polakom nakazemy nawet w domu

mówić po niemiecku. Wydawnictwo gazet polskich i druk polskich książek wisi już na włosku. Odpada od polakości ludzie słabi, lekkliwi, zawilsi, a garstka rzetelnych i prawdziwych patriotów nie otoli się już długo! Zginąć musicie i rozplynąć się w morzu niemieckiem, jak inni Słowianie nad Odrą i Łazą. Rosya wam nie pomoże, bo naród ruski nie rozumie doniosłości stańowięckiej sprawy i własnego interesu państwa. Co jar jest pod pruskim wpływem, — Austrya wam nie pomoże chociaż jest katolicka, w tem już nasza sprawa, spryt nasz — wiec zgniecie bez śladu, wy naród dotąd pierwszy w Słowiańszczyźnie kultura i stał! Watyld wasz tem większy, żeście zjeść się dali tak łatwo, a honor nasz tem większy! Gdy was strawimy — zjemy łatwo Środkowa Europa należeć do będzie Germańców.

— Jedna, jedyna rzecz mogłaby was zbawić jeszcze, czy jednak zdołacie się na energię do tego? Jesteście zbyt wygodni i krótkowidze, leniwi i próżniacy.

— Czemuż nie zjedlicie Żydów albo Duńczyków? zapytałem.

— Żydom nie damy rady — odpowiedzieli. — Nieujemy ich i nie strawimy, bo oni obroną mają w język synagoga, w swym narodowym języku liturgicznym skiego używają w nabożeństwach publicznych. Podobnie nie damy rady Duńczykom, bo oni mają ochronę w swym „kościelnie narodowym”.

Nie kusimy się więc nawet ruszyć przeciwko nim palem! — Ale was Polaków zjeść możemy i zjemy na pewno, czemuż więc nie mamy tego uczynić zawczasu?

Skoła jest już niemiecka, wszelkie urzęda niemieckie, a do kościołów narzucać wam będziemy powoli niemieckie proboszczów i niemieckich biskupów i sprawa skończona! Zasada katolicka i waszą jest, aby zbawić duszę swoją, ale nie swoją narodowość. Trzymajcie się tylko tej zasady!

— Jeszcze z nami nie jest tak źle! zaprotekowałem. I nam dał Bóg rozum i my znamy historję i wiemy, że Żydów i Duńczyków przed zębami Prusaków ocali język narodowy w nabożeństwie publicznem. Gdyby Pelacy zaprowadzili u siebie maza św. po polsku.

Niemcy nie chcieli stać się i rozmawiać dalej, pogesali się pospiesznie z pewnem niezadowolaniem i zakłopotaniem i — odezali.

— A więc trafitem w sedno! — pomysłatem. Tego się boją niemcy, bo to nas jedynie ocaliło może.

Język liturgiczny polski! Maza św. po polsku!

Oto jeden i jedyny sposób zachowania narodowości polskiej po wszystkie wieki! Mogą nam odebrać ziemię, szkoły, urzędy, ale kościół z polską maza nie odbiorą nam przynigdy. Gdziekolwiek pójdziemy tam z nami i kościół katolicki z liturgia polską. W Wiedniu, w Paryżu, Ameryce drugie pokolenie Polaków zwyciężył ginie i zlewa się z obcojęzycznymi katolikami swego otoczenia. Na przyszłość ocali ich od wynarodowienia — maza polska!

Popatrzmy na Żydów. Byli w Egipcie, nekami, przesładowani — ale ocaliło ich jedynie nabożeństwo w języku żydowskim. Dręczono ich w niewoli babilońskiej — ale wrócił bez uszczerku język, że trzymali się twarzo swego dła, w synagodzie. Pobili ich Rzymianie i rozpedzili po całym świecie. Stracili wszystko, ziemię, własność, nawet narodowy język potoczny — ale nie stracili swego języka hebrajskiego w synagodzie. I to ich ocaliło do dziś dnia i to czyni ich potęgą wśród obcych ludów. Żyd we Francji lub Niemczech nie umie po hebrajsku ani słowa, ale modli się w hebrajsku choć to język nie rozumie, i dla tego jest Żydem, jest odrębnym od Niemców narodem, chociaż mówi po niemiecku! Ale niemieckie-

szcze bardziej, Danusia zaś skocz yła w pierwej chwili ku niemu, jak sarna. Lecz czy to piękność młodzieńca, czy głosy podziwu dworzan, wstrzymały ją, nim dobiegła, tak, że zatrzymawszy się na krok przed nim, spuściła nagle oczki i spłdyżła głonę, poczęła wykręcać paluszki, zapłoniła i zmieszana.

Lecz za nią przybyli się inni: sama pani, dworzanie i dworki, i rybacy i karczownicy, wszyscy bowiem chcieli mu się lepiej przypatrzeć. Panny naszwiciele patrzyły na niego, jak w tęzę, zdając teraz każda, że nie ją wybrał — starsze podziwiali kosztowność ubioru, tak że naokół utworzyło się koło ciekawych; Zbyszko zaś stał w środku z chępliwym uśmiechem na swej młodzieńczej twarzy, i okręcał się nieco na miejscu, aby lepiej mogli mu się przyjrzeć.

— Któż to jest? — zapytał jeden z zakonników.

— To jest rycerzyk, bratanek tego oto wtodki, — odrzekła księżna, ukazując na Macka, — jen dopiero co Danusi słubował.

A rękownicy nie okazali też zdziwienia, albowiem takie słubowanie nie obowiązywało do niczego. Słubowano częstokroć niewiastom szmętnym, a w rodach znamienitych, wśród których zachodzi obyczaj być znany, każda prawie miała swego rycerza. Jeżeli zaś rycerz słubował pannie, to nie stawał

się przez to jej narzeczonym; owszem, najczęściej ona brata innego męża, a on, o ile posiadał cnotę stałości, nie prezwatwał jej być wprawdzie wiernym, ale zenil się z nią.

Trochę więcej zdziwił zakonników młody wiek Danusi, wszelako i to nie bardzo, gdyż w owym czasie szesnastoletni wyrostkowie bywali kastelanami. Sama wielka królowa Jadwiga, w chwili przybycia z Węgier, liczyła lat piętnaście, a trzynastoletnie dziewczęta szły za mąż. Zrenatą patrzano w tej chwili więcej na Zbyszka, niż na Danusię, i słuchano słów Macka, któren dumny z bratanka, opowiadał, w jaki sposób młodzik przyezed do szat tak znacznych.

— Rok i dziewięć niedziel temu — mówi — byliśmy proszeni w gościnę przez rycerzy saskońskich. A był też u nich także w gościnie pewien rycerz z dalekiego narodu Fryzów, którzy hen, aż nad morzem mieszkają, a miał z sobą syna, trzy roky od Zbyszka starszego. Raz na uczcie, ów syn poczęł Zbyszkiowi nieprzyjemnie przymawiać, że ni w sągów, ni brody nie ma, Zbyszko, jako jest wartki, nie ustuchał tego spokojnie, ale zaraz chwyciwszy go za głębę, wszystkie wteasy mu z niej wydarł! — a co później potykaliśmy się na śmierć lub na niewole.

— Jak to — potykaliście się — spytał pan z Długosłaua.

— Bo się ojciec za synem ujął, a ja za Zbyszkiem: więc spotkaliśmy się samoczwarz, wobec gości, na udeptanej ziemi. Taką zaś stanęła umowa, że kto zwycięży, ten i wozy, i konie, i sługi zwyciężonego zabierze. I Bóg zdarzył. Porzuciliśmy owych Fryzów, choć z nierównym trudem, bo im ni meżta, ni mory nie brakło, a łup wzięliśmy znamienity; było wozów cztery, w każdym po parze podjezdźków — i cztery ogiery ogromne i stąg dziewięciu — i zbroń wielu wybornych, jakich miałoby u nas szlachta. Hełmyśmy po wprawdzie w boju potupali, ale Pan Jezus w czem innym nas pocieszył, bo szat kosztownych była cała skrzynia przednio kowana — i te w które się Zbyszko teraz przybrał, także w niej były.

Na to dwaj ziemianie z Krakowickiego i wszyscy Mazurowie poczęli spogądzać z większym szacunkiem na stryja i synowca, zaś pan z Długosłaua, zwany Obuchem rzekł:

— Toście, widzę, chępy nieociągłiwe i srogie.

— Wierzym teraz, że ów młodzik trzy czuby powie dostanie!

A Macko śmiał się, przyezem w surowej jego twarzy było istotnie coś drapieżnego. Lecz tymczasem służba klasztorna powydobywała z wiklinowych kosów wino i przysmażki, a z czoledgiej dziewczki słubstbna poczęły wynosić misy, pełne dymiącej jajecznicą, a okolone kiebasami, od których roz-

go języka w synagodze nie dopuszcza! Tam prawnie ma tylko hebrajszczyzna!

Wiemy że Żydzi przelcierpliwi, ile zniedoł przeladawców okrutnych — nie im to jednak nie szkodziło jedynie dlatego, że w nabożeństwie utrzymali język hebrajski.

Popatrzmy na Ormian we Lwowie! Jest ich tylko garstka! Mówią wyjątkowo po polsku. Po ormińsku nie rozumieją nic. — Ale mają mowę św. po ormińsku!

Stów ormińskich nie rozumieją, ale mową się niemi i wydrzeć sobie tego skarbku narodowego nie dadzą.

I dlatego żyją i żyć będą na wieki! Utrzymają ich maza ormińska!

Rusini idąc w świat za zarobkiem, organizują wszędzie narodew cerkiewki i — żyją. We Wiedniu drugie lub trzecie pokolenie Rusinów wskutek małżeństw mieszaných straciło język ruski w potoczem życiu — ale każdy z nich swio się Rusinem i trzyma się twardo cerkwi. Na odwrót Polacy w drugim i trzecim pokoleniu stali się Niemcami we Wiedniu i przepadli dla narodu. Z łan nie to ułatwia maza św. łacińska! Nabożeństwo polskie niezem się różni od niemieckiego — chyba tylko jednem kazaniem polskiem. Kto zaś we Wiedniu się wychował i słowa nie umie po polsku, ten do najbliższego kościoła woli iść na niemieckie kazanie, aby je rozumiał. I tak zapreda dla narodu w zupełności.

Kroci mają obrzęd łaciński przedłumaczony na język krocki. Ta maza krocka a zatwierdzona przez kilku papieży, zachowała ich przed nawalą Włochów, Turków, Niemców i Madziarów.

Dłaciegłobyśmy więc także nie mogli mieć masy łacińskiej przedłumaczonyj na język polski? skoro dziś jest ona jedynem dla narodu ocaleniem, skoro jedyną a ratunku deaka?!

Mysł przedłumaczenia liturgii łacińskiej na język polski podał już kanclerza Zamojaki. Gdyby go byli postuchali, nie przepadyliby miliony Polaków, którzy szli przez kilka wieków na Ruś i Ukrainę, a dla braku łaci-

ńskich księży ruszczeni tam i z tego powodu, że misła im była liturgia słowiańska w cerkiewce, którą mieli w każdej wai, nie łacińska, którą znajdowali daleko o mil kilka w kościele ale której zgoda nie rozumieli!

Gdyby posłuchano Zamojakiego, Polska byłaby pociągana za sobą Czechów, Słowaków i innych Słowian i nie rozpadłaby się tak sromotnie, pomimo sławnych zwycięstw Grunwaldu, Kłuszyna, Chocimia i Parkana, ale byłaby takim olbrzymiem państwem słowiańskiem na wschodzie Europy, jakim stała się na gruzach polaków Ruś.

Jednym wyjściem pójść za ideą Zamojakiego — przedłumaczyć liturgię łacińską na język polski, czyli mówiąc popularnie, zaprowadzić mazę polską!

Sprawy ludowe.

Przeciwno emigracyi do Francji pojawił się w „Naurzu” alarmujący artykuł, w którym redakcyja ostrzega przed wyjazdem do Francji, przytaczając niefortunne rezultaty pierwszej ekspedycyi pod wodzą piosła Skolyszewskiego.

Ale ten pierwszy, błędny, bez należytęj informacyi uozyniony krok p. Skolyszewskiego, tłumaczy najlepiej przysłowie: „co nagle to po dyable”.

Dowodzi tego p. Okolowicz, redaktor „Polskiego przeglądu emigracyjnego”, który zaznacza, że p. Skolyszewski za wiele dbał o ilość, a za mało zwracał uwagi na jakość robotnika, skutkiem czego do pracy na roli stanął musieli w braku innego za jęcia: kucharze, stolarze, laborancji itp. podczas gdy i ci należoby mogli faclnować pracę na francuskiej ziemi. Drugim błędem p. Skolyszewskiego było to, że nie zbadawszy poprzód cen robotnika we Francji, zgodził „naszych”

o polowę taniej, niż pobierają miejscowi.

Wobec ogromnych trudności pobytu na obczyźnie, zwłaszcza przy zupełnej nieznanności miejscowego języka, wprost opatrnościową okazała się dla wychłodzonych galicyjskich pomoc polskiej młodzieży w Nancy, która z własnej inicjatywy załatwiła wzy sktke formalności, połączone z zapozaczkowaniem akcyi, której jeden człowiek przy najlepszych nawet chęciach doładał nie jest w stanie.

Wydział Krakowskiego Tow. chowu drobiu, góbeli i królików zaprasza do zapisania się na listę członków tegoż Towarzystwa.

Cel jasno wytknięty: „podniesienie jednej z bardzo ważnych gałęzi gospodarstwa domowego, a u nas w tym stopniu zaniedbanej, iż samo m. Kraków sprowadza z zagranicy rocznie za 300.000 koron drobiu”.

Każdemu znaną jest dziesiąt tak żywotna kwestya dostarczenia uboższej ludności taniego mięsa królika zego.

Nie wyszuka w stosunku do przewidzianých statutom korzyści wkładka roczna powinna ten bardziej zachęcić do poparcia celów Towarzystwa.

Członkowie Krakowskiego Towarzystwa chowu drobiu, góbeli i królików plać rocznie wkładkę 6 kor. i, jednorożnowo wpisowe 1 K., włożenia nie zaś i naucozielni ludowi plać tytułem rocznej wkładki tytuł 3 K. i wpisowe w kwocie 1 K.

Towarzystwo nadaje swym członkom bezpłatnie rasowy drób i króliki w miarę funduszów i po kole zgłoszeń pod tym warunkiem, iż będą utrzymywać nadane im zwierzęta roz płodowo w dobrym stanie, i że się zobowiążą przez podpisanie deklaracyi zwrócić w ciągu dwóch lat, nie nadane rozplodniki ale przychówek czysto

szedł się po całej izbie mocny, a smakowity zapach wprzezwogo słuszcza. Na ten widok weszbrała we wszystkich ochota do jedzenia — i razuno ko stołom.

Nikt jednak nie zajmował miejsca przed księżną, ona zaś siadłszy w posrodku kazała Zhyzkowi i Danusi usiąść naprzeciw siebie, a potem rzekła do Zbyzka:

— Słuszna abyście jedli z jednej miasy z Danusia, ale nie wstępujciej jej nog pod ławę, ani też tracąj ją kolany, jak czynią inni rycerze, bo zbyt młoda.

Na to on odrzekł:

— Nie uczynię ją tego, miłocielwa pani, chyba za dwa, albo za trzy roky, gdy mi Pan Jezus pówózi łał spełnić, i gdy ta jagódka dojrzeje; a co do nog przystępowania, choćymy i chciat — nie mogę być w powietrzu jej wiazę.

— Prawda — odpowiedziała księżna — ale miło wiedzieć, że przystojne masz obczaje.

Poczem zapadło milczenie, gdyż wszystkie jeść poceli. Zhyzsko odkrawał co najtustsze kawalki kiełbasy i podawał je Danusi, albo jej wprost do ust je wkładał, ona zaś rada, że jej tak strojny rycerz służy, jadła z wypchanymi policzkami, mrugając oczkami i uśmiechając się to do niego, to do księżny.

Po wypróżnieniu mis, służy klasztorni poceli nalewać wino słodkie i pachnące —

męgom obficie, paniom po trochu, lecz ryccerkach Zhyzkowa okazała się szcześnie wozowa, gdy wniesiono pełne garnowki przelanych z klasztoru orzechów. Były tam łaskowe i rzadkie poddowzas, bo zdaloka sprowadzane, włoskie, na które też rzucili się biesiadnicy z wielką ochotą, tak, że po chwili w całej izbie słychać było trzask skorup, kruszonych w szczękach. Lecz narobnoży koł nie miał, że Zhyzsko myślał tylko o sobie, albowiem wolał on pokazywać i kiesznie i Danusi swoją ryccerką siłę i wstrzeźliwość, nie łapczywością na rzadkie przysmakii poniżę się w ich oczach. Jakoż, nabierając co chwila pełną garść orzechów — czy to łaskowych, czy włoskich, nie wkładał ich między zęby, jak czynili inni, ale zaciiskał swe żelazne palce, kruszył je a potem podawał Danusi wybrane z posród skorup ziarna. Wymyślił nawet dla niej i zabawy, albowiem, po wybraniu ziarna, zbliżał do ust pięć i wydmuchiwał nagie swym potężnym tchem skorupy aż pod palat. Danusia śmiała się tak, że aż kłódną z obawy, że się dziewczyna udławi, musiała mu nakazać, by tej zabawy zaniechał, widząc jednak uradowanie dziewczyny apytala:

— A co, Danuska? dobrze mieć swego rycerza?

— Oj! dobrze! — odpowiedziała dziewczyna.

A potem, wyciągnawszy swój różowy pałuszek, dotknęła nim białej jedwabnej „jaki” Zhyzkowej i cofając go natychmiast, zapytała:

— A jutro też będzie mój?

— I jutro, i w niedzielę, i aż do śmierci — odparł Zhyzko.

Wieszera przeciagnęła się, gdyż po orzechach podano słodkie piacki, pełne rozdygnów. Niektórzy z dworan chcieli się tańcować; inni chcieli słuchać śpiewania ryccerków lub Danusi; ale Danusi pod koniec poczęły się oczki kleić, a główka chwiał w obie strony; raz i drugi spojrziała jeszcze na księżnę, potem na Zbyzka, raz jeszcze przelarla piastkami powieki — i zaraz potem, oparłszy się z wielką ufnością o ramię rycerzycy — usnęła.

— Śpij? — zapytała księżna. — Ot masz swoją „dame”.

— Miłsza mi ona we śnie, niżeli inna w tańcu — odrzekł Zhyzko, siedząc prosto i sturuchomie, by dziewczyny nie zbudził.

Ale jej nie zbudziło nawet granie i śpiewo rybaków. Inni też przatypowali muzyce, inni brząkali do wóru miwami, lecz im gwar był większy, tem ona apala lepiej z otwartymi jak łybka, ustami.

Zbudziła się dopiero, gdy na odgłos piania kurów i dzwonów kościelnych, wszyscy ruszyli się z ław, wólając:

razowy, dobrze rozwinięty i przynajmniej 6-cio miesięczny, w takiej samej ilości co do samców i samic, w jakiej im nadano sztuki rozpodowe.

Nadto otrzymuje każdy członek organu Towarzystwa, ilustrowany miesięcznik p. t. „Godowca drobiu”, czasopiśmo poświęcone wyłącznie hodowli, zapobieganiu i leczeniu chorób drobiu gołębi i królików.

Towarzystwo drobiu ani królików nie sprzedaje, na żądanie jednak wskazuje adresy hodowców, od których można nabyć sztuki hodowane, względnie jaja wyłogowe.

Zgłoszenia przyjmuje p. Jakób Silberman, ulica Długa l. 19, w Krakowie.

Krzywyd i nadużycia.

W naszym Wieliczce nastąpi niepamiętne czasy. A że serce ścisła się, patrząc na taką krzywdę jaką nam wyrządza gmina. Mieszczanie nie mają grantów, tylko dzierżawią od gminy i płacimy z morga po 60 i 40 koron, a łąki po 64 koron i wyżej, a do tego jeszcze 9 koron rocznie na drenowanie.

Drenowanie rozpoczęli w zeszłym roku we wrześniu. Nie raczyła gmina żadnego wiadomości.

Wykopali ziemniaki, siano zboża zrajnowali, pokopali rowy, zjeżdżili natłuki dren, a ten kto jeszcze nie zasiał, a chciał, musiał sobie pole przysposobić, uprzętnąć stłucki, rowy zasypać bo ci co drenowali to tyle zasypali drewna, żeby ich widać nie było. I to wszystko swoim kosztem.

Teraz na wiosnę kopią siano czy sadzone z końcem maja, a niektórzy jeszcze czekają nie wiedząc, co mają

robić czy siał, czy nie, bo się boją zrzurowania.

Jeżeli gmina chciała grunta drenować, to powinna była przez rok dzierżawę z a t r z y m a ć, bo stara dzierżawa kończyła się 80. Września 1907.

A tu wszystko niszczą i jeszcze każą płacić.

A tu trzeba płacić z gruntu I szą potowę w Pazdzierniku, a II-gą w Kwietniu.

Nikt nie wie co będzie miał na gruncie, a już za cały rok zapłacił, a gdyby kto nie zapłacił, to zaraz rachują 8% za zwłokę.

Licytacja była w zeszłym roku 1907 na 6 lat. Przebiegły nasz Pan Burmistrz kiedy się pokazało parę ludzi na licytacji prawie takich, którzy się na niczem nie rozumieją, prędko przesyłał im warunki i kazał się podpisać.

W następnych dniach gdy się szesło więcej licytantów mądrzejszych, to powiedział wam już nie potrzeba cytada warunków, bo szkoda czasu, i tak na mooy warunków nas niszczy i maltretuje. Jest tam wprawdzie powiedziane, że gmina zwróci 10% jako odszkodowanie, ale kiedy i czy dostał kto co?

Listy od Czytelników.

Rybna. Do naszej wsi przybył przed 12 laty żydek Markus nie wiadomo skąd, czy z Ameryki, czy z Palestyny dość że przybył i założył... szynk. Było to biedne żydzisko, nie miało się czem okryć, od furmana nieraz pożyczal gnieć, bo marzył, a nie miał swojej.

Ziemniaki pieczone to jadł w łupinach, a teraz tak się zбогаcił, że mu gęsinia nie smakuje.

Futro takie sobie sprawił, że nawet hrabia takiego nie ma. Złożył trzy szynki na kociach wsi, sprowadził muzykę, co sama gra i wybiera od pijaków i od głupich ludzi po 10 centów za tę muzykę. Jeden szynk wziął do siebie niejaki Markowicz aby mu nie było źle chodzić i teraz ma wygodę, bo choć się upije, to się przewróci zaraz u siebie.

Dnia 23 stawali od nas do asen-terunku. Z powrotem zaczęli pić u Markowicza. Wieczorem przyszedł tam po coś gospodarz trzeźwy Adam Łacki; pijaki zaczęli z nim awanturę, rzucili się na bezbroznego i niewinnego ożwiokę tak strasznie go zbili że za 3 dni umarł. Oprawcy uciekli wprawdzie do Prus, ale i tam ich znajdują.

Zandarmerya pewnie przeprowadziła już śledztwo.

Z Caratu.

W Warszawie ukazała się tajemnicza odezwa, grożąca krwawym odwetem rządowi.

Odezwę tę podpisuje jakiś „Związek zemsty ludu polskiego”. Brzmi ona, jak następuje: Obywatele!

Płomień rewolucyjny rozpalonej niedo-łężnemi rękoma naporów dogasa. Zbó-jecki rząd trzyumfujący zaczyna się pa-ściwić nad powolnym przeciwnikiem, lu-dem polskim!

Panoszy się carska czy nownicza psiarnia, pewna siebie: w fabrykach obni-żają zarobki, oszukują i po dawnemu maltretują robotnika; po wsiach szlachta nie lęka się już strejków rolnych, lupieża ze skóry zaczyna bezrolnego chło-pa. Szkoły polskie pozamykane! Jed-nym słowem położenie pełne rozpaczy!

— Na jutrzni! na jutrzni!

— Pójdźmy piechota, na chwalebę Bogu — rzekła księżka.

I wzięwszy za rękę rozbudzoną Danusie, wyszła pierwsza z gospody, a za nią wysypał się cały dwór.

Noc już zbliżała. Na wschodzie nieba widać było leciutką jasność, zieloną u góry, rdzową od spodu, a pod nią jakby wązka, złota wataczka, która rozszerzała się w o-czech. Od zachodniej strony kącięcy zdawał się cofać przed tą jasnością. Czynił się brząsk coraz różowy, jaśniejszy. Świat budził się mokry od obfitej rosy, radosny i wypo-czety.

— Bóg dał pogodę, ale opat będzie o-krutny, mówili dzwornicy katedry.

— Nie szkodzi! — uspakajał ich pan z Długosłasu — wypłynę się w opactwie, a do Krakowa przyjedźmy pod wieczór.

— Powiniem znow na ucztę.

Co dzień tam teraz ucztę, a po potęgę a po gonitwach nastąpią jeszcze większe.

— Obaczym, jak — się pokaze rycerz Da-nusin.

— Ej, debowce to jakichś chłopcy!... Sty-żalnicie, co prawili o onej bitwie samo-czwart?

— Może do naszego dworu przystaną, bo się jak między sobą naradzają.

A oni rzeczywiście się naradzali, gdyż starszy Maćko nie był zbyt rad z tego, co

zaszło, idąc więc na koniec orszaku i przystając umyślnie, by swobodnie pogadać, mówił:

— Po prawdzie, nie ci po tem, Ja się tam jakos do króla dociegnę, choćby z tym oto dworem — i może dostaniem. Okru-tnieby mnie się chciało jakowegoś zamecz-ku, albo grzastka... No, obaczym. Bogdanie swoją drogą z zastawo wykupim, bo co ojce dzierżył, to i nam dzierzyć. Ale skąd chło-pów? Co opat osadził, to i napowróć we-źmie — a ziemia bez chłopów tyle co nic. Tedy miarkuj co ci rzekę: ty sobie ślic- buj, nie ślubuj, komu chcesz, a z pa-nem z Mielstynna idź do księcia Witolda na Tatarsy. Jeśli wyprawę przed potęgim kró-lowej otrąbi, tedy na zlegnicie, ani na go-nitwy rycerskie nie czekaj, jeno idź, bo tam może być korzyść. Książę Witold wiesz, jako jest hojny — a ciebie już zna. Sprawiz się, to obficie nagrodzi. A nadewszystko, zdarzy-li Bóg — niewolnika możesz nabrać bez miary. Tatarów, jak mrowia na świecie. Wrazie zwycięstwa przyprowadzi i kopa na jednego.

Tu Maćko, który był chętny na ziemię i robotniczą, począł marzyć:

— Boga mi! Przynać tak z pięćdziesiąt chłopia i osadzić na Bogdanu! Przetrzebi-łoby puszczy szmat, Urośliłibyśmy obs. A ty wiesz, że nigdzie tylu nie nabierasz, ilu tam można nabrać!

Leć Zbyszkowi począł głową kręcić.

— O wa! konicuchów natroszę, kościem padtem żyjących, roli niezwyčajnych! Co po nich w Bogdanu?... A przyszem ja trzy niemieckie grzebinie ślubowałem. Gdzież je znaję między Tatarsy?

— Ślubowałeś, boś głupi, ale takie to tam i ślubuj.

— A moja wlotyka i rycerka cześć? jakże?

— A jak byłeś z Ryngatją?

— Ryngatła księcia otrula — i pustel- nik mnie rozwiązał.

— To cię w Tylicu opat rozwiąże. Le-pezay opat od pustelnika, jeno-t więcej zbó-jem niżli zakonikiem patrzył.

— A nie chęć.

Maćko zatrzymał się i zapytał z widocz- nym gniewem:

— No, to jakozda będzie?

— Jędzicie sobie sami do Witolda, bo ja nie pojade.

— Ty knechcie! A kto się królowi po- kłoni?... i nie żal ci to moich kości?

— Na wasze kości drzewo się zwali, je- szcze ich nie polamie. A choćby mi też było was żal, nie chęć do Witolda.

— Cożę bedźciez robić? Sokolnikiem czyli też rybałtem przy dworze mazowieckim zo- staniesz?

(C. d. n.)

Wobec tego stoja bezmyślne partje polityczne; Jedne próbują robić ugodę w Petersburgu, drugie układają plany przyszłej rewolucji przy kufku piwa bezpiecznie za granicą.

My, nieliczna garść ludzi na wszystko zdecydowanych, stojemy przed krajem jako Związek zemsty Ludu Polskiego, oświadczamy, że zapalamy w kraju czerwoną pochodnię teroru. Tępić będziemy bez miłosierdzia gorliwych pacholców carskich i bezecznych wyzyskiwaczy. Z 22 wyroków sądu naszej organizacji bojowej spełniłmy pierwszy w Kielcach na Afanasiewie! O każdym wyroku wydanym powiadamy kraj będzienym! Niech żyje walka!

Agitacja w armii.

Dnia 19 maja zaarrestowano w Petersburgu 12 robotników, oskarżonych o udział w partji soc.-demokratycznej. Rewizja w mieszkaniu zaarrestowanych wykryła mnóstwo wydawnictw i broszur, przystosowanych do agitacji w wojsku. Dokonane jeszcze przedtem masowe rewizje wykryły istnienie organizacji, stawiającej sobie za cel wyłącznie propagandę w wojsku. Podczas tych rewizji aresztowano wydawców czasopisma „Kazarma“ (koszary), które przestało wychodzić po zaarrestowaniu 2 tajnych drukarni. W oświu ubiegłego tygodnia zaarrestowano w związku z tą sprawą przeszło 80 ludzi, przeważnie robotników. Oprócz tego policja uwzględniła kilku pisarzy wojskowych, u których znaleziono dokumenty potwierdzające ich udział w organizacji soc. demokrat. Jednocześnie żandarmi dokonali wielu aresztowań w Kronstacie.

Kronika.

W Synowódzku jakiś drab podczas świąt wielkanocnych puścił płótkę ze Rusini napadną na Polaków. Naturalnie płotka okazała się płótką, bo chłop i robotnik ruski jest w takiej samej biedzie i nędzy, jak i robotnik polski. Jeden i drugi myśli o tem, aby zdobyć kawałek chleba, ale bić się nie mają potrzeby, bo i po cóż. Z powodu tej tajdackiej pogłoski przysłała władza do Synowódzka żandarmeryę i wtedy z powodu nie o stróżności zginął od kuli rewolwerowej wachmistrz żandarmeryi, pozostawił żonę i dzieci sieroty. Służył biedak lat 18. — Lud polski i ruski powinien takich agitatorów, co to podburzają Polaków na Rusinów, lub Rusinów na Polaków — zaraz chwycić i odstawić do Starostwa lub oddawać takich podżegaczy w ręce żandarmeryi.

Straszne nieszczęście. Z nowego Jorku donoszą, że w Kalifornii spadł balon, w którym znajdowało się 20 osób, z 300 metrów wysokości, przyczem 7 osób zostało zabitych, a reszta odniosła śmiertelne okaleczenia. Balon pękł w powietrzu z i razu powoli, a potem

*) Afanasiew był inspektorem szkolnym w Kielcach. Skończył lotr. Zabito go niedawno w jasny dzień. A rząd za to zamknął wszystkie szkoły w całym okręgu Kielcekim.

z zalaną szybkością stożczył się w dół. „Miliony Kosciuszki“. Przed kilku laty bląkata się po pismach polskich pogłoska o spadku, jaki pozostał po Kościuszcze w Ameryce i do dziś dnia nie jest jeszcze odebrany. Oczywiście pogłoska okazała się bajką. Dziś bajkę tę usiłują wznowić petersburskie Wiadomości. Wystąpiły one z sensacyjnym artykułem, w którym, ze względu o ostrożności, dają do zrozumienia, jakoby spalek po Kościuszcze wynosił jakieś setki milionów dolarów. Przy sposobności dziennik petersburski zamieszcza życiorys Kościuszki, balamutny i w wielu szczegółach nieprawdziwy.

Historja spadku jest następująca: Kościuszką otrzymał od rządu waszyngtońskiego, za usługi położone w dni walki o wolność, olbrzymi szmat ziemi, kolosalnej wartości. Wiadomo jednak, że cały ten olbrzymi majątek oddał na wykupienie murzynów z niewoli i oświatę wśród nich, nianując wykonawcą swej woli prezydenta Stanów Zjednoczonych Jeffersona. Ze majątek ten był olbrzymi, świadczy fakt, że tylko na budowę szkół dla murzynów Jefferson użył z górą milion dolarów. Wiadomo jest również, że Jefferson umierając wykonawcą ostatniej woli Kościuszki mianował swego następcę, którego to obowiązki spełniał kolejno wszyscy prezydenci, włącznie do Lincolna, kiedy po krwawej wojnie murzyni uzyskali zupełną swobodę. Podczas wojny pieniędzy z tego źródła używano na zakup środków opatrunkowych.

Wybuch granatu. W Wiedniu, przy próbie 15-centimetrowego granatu o zmieszonym działaniu, jaką podjęto na placu strzelania artylerji w Stollenau eksplodował nabój w rusze haubicowej i zniszczył zupełnie haubicę i lawetę. Nikt nie zginął.

Biuro bezpłatnych pouczeń prawnych zostało otwarte w Lwowie. Co niedzieli w południe od godziny 11 do 1-szej zgłaszającym się udzielać będzie wszelakowe w wszystkich sprawach, jakie tylko mają oni do załatwienia w starostwie i w namacstwie, w urzędzie podatkowym i w dyrekcji skarbowej w sądach, w bankach i w kasach pożyczkowych. Biuro to znajduje się we Lwowie ulica Ossolińskich 1. 4.

Ostatnie wiadomości.

Trzech posłów z parlamentu austriackiego, mianowicie Czech Kramarz, słowieniec Hribar i rusin Chlibowicki byli przez tydzień w Petersburgu, aby z Rozyanami naradzili się nad zwolaniem ogólnego zjazdu Słowiańskiego. Posel polski wszęhpował Dmowski i oświadczył na zebraniu Rozyan w Petersburgu, że Polacy także wezną udział w Kongresie słowiańskim razem z Moskalami. To oświadczenie Dmowskiego wywołało ogólne zdziwienie. Dotąd — jak wiadomo — wszęhpolacy byli największymi wrogami Rosji, a teraz oni pierwszy wyścignęli ręce do Rosji.

Z powodu niepokojów studenckich zamknięto na pewien czas uniwersytet w Gracu i w Innsbruku.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Szewc. Do Brazylii nie radzimy Panu jechać. Droga to bardzo daleka, powietrze inne, niż u nas, dużo ludzkiego z powodu wielkiego gorąca. Trudno żywić, praca ciężka. Lepiej tutaj w kraju zarobić guldena, niż tam dwa, bo człek nie wie, czy nie padnie od jakiej choroby, od złej muchy, albo od kuli jakiego lotra, a tam takich najwięcej.

Czytelnik w Zawoju. O tem, jak tam się zachowuje Hartwik gotowi jesteśmy wyrokować i nawet sprawę przedłożyć Zarządowi dóbr, albo i samemu księciu, ale musimy wiedzieć, kto list pisał. My go nie zdradzimy, ani nie podpiszemy, tylko chcemy wiedzieć, kto pisał, byśmy wiedzieli czy pisze prawdę. Tajemnicy Redakcyi nie zdradzi, tak jakby w konfesjonale przy spowiedzi.

P. Łukaszczak. Starosta p. Wajdowicz został przesłany do Lwowa. Wy dostaniecie innego starostę. Trzeba pójść jeszcze raz do starostwa i pytać się, czy już jest nowy starosta, jeżeli nie ma, to iść do jego zastępcy i prosić, aby waszego wójta zaprzysiągł. Jeżeli nie chce, to trzeba będzie wnieść podanie do namiestnictwa we Lwowie.

P. Miłoiński. Za ogłoszenie należy się nam 2 korony. Prosimy przysłać wraz z prenumeratą.

P. Jazwa w Krzemieniu. Grunt możecie śmiało i spokojnie kupić. Kontrakt dajcie zrobić tylko notaryuszowi i i nikomu innemu.

Czytelnik w Gliniku. Napiszcie nam wszystko, jaką wam krzywdę zrobił zarząd kółek rolniczych, no to wydrękujejmy, a potem przedłożymy sejmowi. Nie wie, na co idą pieniądze.

P. Hodoruk. Prosimy nam napisać, czy Pan otrzymał kalendarz, bo wystaliśmy poraz drugi. — Czy gazeta dochodzi cała, czy jeszcze ciągle porozcinana?

TANIE CZESKIE PIERZE!



5 kilo nowe, ciemne K. 9:60, lepsze K. 12; półbiałe K. 18; białe K. 24; puch biały jak śnieg K. 30; K. 36 i K. 42. Wysyłka opłacona za pobraniem pocztowem. Wymiana za zwrotem prosta.

Benedikt Sachsel,

Lobes 307 koło Pilzna (Czechy). 2-6

Chłopak

od lat 14 do 16 potrzebny do sklepu towarów mięsnych **Alfreda Jukalskiego** w Andrychowie.

Tam wprost się zgłosić. 1-2

Dziewczyzna starsza lub wdowa

1-3
potrzebna do pracy domowej do polskiej rodziny na Węgrzech. Zgłosić się wprost do P. Józefa Dembickiego, Brannberg p. Agendorf (Agfalva) Węgry.

NA CZASIE! NA CZASIE!

Wszelkich nasion

pochodzących z światowej firmy francuskiej
Vilmorin Andrieux i Spółka — dostarcza

WALERYA GOLIŃSKA, Kraków

Półwieia Zwierzyniec 48.

Na żądanie rozysła się cenniki bezpłatnie.

Dostarcza się nasion wszelkiego rodzaju, jako to: warzywnych, kwiatowych i pastewnych w najlepszej jakości. Ceny przystępne, niżej niż ceny nasion proszanych lub w woreczkach plombowanych. Dla Kółek rolniczych, Stowarzyszeń gospodarczych itp. udziela się znacznych zniżek od ustanowionych cen katalogowych. 4—6

Adres

W. Golińska, Sprzedaż nasion, Kraków—Półwieia Zwierzyniec Nr. 48.

FARBY

ogniotrwałe do fabrykacji dachówek cementowych, oraz oliwę do smarowania płyt polaca po tanich cenach

HENRYK ART

Dom dla Handlu i Przemysłu

w CHRZANOWIE.

Cenniki i próbki posła się gratis. Każdy kupiciel farb, jeżeli zamówi 100 kg. otrzyma za darmo książeczkę z wzorami jak kryć dachy 5—6

SŁONINA BIAŁA

cieńsza i gruba

za 100 Kilo od 66 złr. do 68 złr.

poleca

dla Sklepików Kółek Rolniczych

HANDEL

JAKÓBA PIEKŁY

w Podgórzu. 3—10

CENNIK KARPACKICH KOS

z marką „Kosarz“

w składzie

JANA SIDYKA

w Strutynie wyż-
nym, ost. poczta

Dolina

koło Stryja.



Żuż od kilku lat przestrzegam gospodarzy przed nieuczciwymi kupcami, którzy podstępnie słowami w błąd wprowadzają łatwowiernych ludzi, przedkładając im nibyto przedwiezie karpackie kosy, albo dodają im inne nazwy tylko w tym celu, by się pozbyć złodego towaru, zrobionego z gorszej sorty żelaza, kupionego ztęm bardzo tanio. Gospodarze zaś kupują te kosy jako najlepsze za drogie pieniądze i napełniają kieszonki swoich wrogów. Nigdy nie gospodarz ukosi kosą raz albo dwa razy i ratuje ją przed, bo woli stracić pieniądze, niż zdrowie. Abyby gospodarzy od takiej straty uchronić, doradzam kupować kosy tylko z marką „KOSARZ“ u

JANA SIDYKA w Strutynie wyżnym p. Dolina.

Sam są bardzo dobre kosy, nie tylko że z prawdziwej, najlepszej i najprzedniejszej angielskiej stali zrobione, ale mają też podwójną trwałość, bo hartowana w łożu, a nie wo w wodzie — a ponad je potem, że mają srebro-stalowy polak, nie są fabrycznie roboty, lecz kute każda z osobna. Ja sam jako gospodarz nie mogłem się dokupić kos; żądna z kos które kupielem, na nie się nie zdala, a narazie znalazłem sposób zrobienia takiej kosy, którą nie dorównuje żadna inna kos ani z Galicyi, czy z Bukowiny, ani z Zagranicy, a zwie się: **Karpacka srebrno-stalowa kos z marką „Kosarz“**. Kos ta cieniutka, lekka, jak brzytwa ostra, tnie w powietrzu papier, najtrwalszą pasonkę żelazną jednym zamachem, pozostawiając wielki pokos wyglądający jakby awał. a w koszeniu słońca niezrównana. Kto raz ukosi kosą w moim składzie kupując, ten napewno nigdy już w życiu innej kosy używać nie będzie i przekona się, że firma ta sumienna i rzetelna, u której słowo idzie w parze z czynem.

Długość w centymetrach	60	65	70	75	80	85	90
Cena w koronach i hal.	1'90	1'40	1'60	1'80	1'70	1'90	1'90

Kto zamawia 10 sztuk, dostaje jedenaśc bezpłatnie, jednakże trzeba przy zamówieniu przysłać 2 korony zadanek.

Miotek do kłosań, kowadełka, pierścienie i bruski sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach, a to: Miotek Nr. 1, kor. 1. Pierścienie po 95 hal. i po 80 hal., a Bruski po 40 hal. i 80 hal. Sierpy zębate gus-stalowe po 60 hal. Sierpy kowalskie gus-stalowe po 70 hal.

Sprubujcie proszę choć raz srebrno-stalowych karpackich kos z marką „Kosarz“, a nie poszukajcie, gdyż robota idzie łatwo, nie między się ołako, a oszczędź się wiele oszczędź i pieniądze.

Z głębokim poważaniem

JAN SIDYK,

Strutyn wyżny, poczta Dolina koło Stryja (Galicya)

2—2

CZY JEST PAN CHORYM I CIERPIĄCYM ? !

Wszelkie jak najbardziej uporzeczywe bóle reumatyczne, gościelec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów, silne umęczenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowym użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy Ichtymental Edelmanna jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły i Ichtymental Edelmanna jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona jest firmą: Aptekarz Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10.000 podziękowań i blisko 1000 atestów (poświadczeń) lekar- skich wskazuje go znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem użycia i Kor.

Główna fabryka i wysyłka Ichtymentholu prawdziwego

Laboratorium chemiczne aptekarz SZYMONA EDELMANA w Bohorodczanach Nr. 918.

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. Jeżeli się zamawia 5 flaszek na raz wysyła się franco bez dalszych kosztów i z opłaconą pocztą za 8 koron. Jeżeli zaś 10 flaszek na raz, wysyła się franco (bez dalszych kosztów) z opłaconą pocztą za 14 koron. 23—62

Do sprzedania

dom w dobrym stanie, stodoła, piwnica, ogród i drzewa owocowe, grunt 3 morgowy wraz z zasiewami — z wolnej ręki. Droga krajowa, kościół, klasztor, szkoła i poczta na miejscu. Wiadomość u Jana Miłńskiego w Mogile pod Krakowem

Cennik ziemiołpódów. Kraków 2 czerwca Płacono za 100 kg. Pszenica biała 24'80 do 25'10, czerwona i żółta 24'10 do 25.—, węgierska 25.— do 25'50; żyto krajowe 10'60 do 21'40, węgierskie 22'00 do 23'50; jęczmień na krupy 14'20 do 15'00, browary — do — do —, na paszę 12'60 do 13'60; owies z opłatą akcyzową 14'90 do 16'50; proso 14'00 do 14'80; jagły 24.— do 26.—; tatarska 17'20 do 18'60; kukurydza 15'90 do 16'40; groch 22'00 do 29'00; fasola 16'50 do 26'50; wyka 13'50 do 14'60; rzepak zimowy — do —; koniżyna nasienne czerwona 130 — do 200.—, biała; — do —; tymotka 34.— do 50.—; szezewica 2'00 — do 4'6.—; stoma 7'00 do 8'40; siano 9'00 do 10'00; koniżyna pastewna 11'20 do 12'00; ziemniaki 3'60 do 4'00; jaja za kopce 8'00; masło 1 kg. 2'20 do 2'60.

Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON Antwerpen (Belgien), Lange Herenthalse Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi szybkimi okrętami pacztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarzy, opiekę znajdujących się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wymionity**. — Usługa rzetelna.

Ważno dla rełników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-ym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo** na własność.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i oplatnie.

24—52



Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamaszkowe po 2 Korony i wyżej za obrus. Nagi na laska bardzo gustowne po 8 Korony i wyżej za sztukę. Koce lancelowe i welniane prawie za bezcen 1 j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

**Tkalinia Antoniego Barula w Korczy-
nie koło Krośna.** 24—52

Na reumatyzm

gońcic, potraź! (tachia) i wszelkie nerwo-
bóle, poleca się nimerzające nacieranie, od
lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez
wielu lekarzy ordynowane i przez znakomi-
tości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum
z prawie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
Cena flakonu 80 h. 10 flakonów 8 K. nie licząc
opakowania i franco. — Tysiąc flakonów dzię-
kczynnych do przelgnięcia. Dwa razy dziennie
wysyła pocztowa. — Do nabycia w każdej
większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu. 1-1
W Makowie, do nabycia w aptece **Luźelka Franciszka**
w Krakowie, w aptece **Witniewskiego i Marudzińskiego.** 11—52

Męski ankr. remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem pol-
kiem bardzo dobrze z godnem idący na miu. wyregulo-
wany z r. 195. Na za-
żądanie wysyłam darmo i o-
płatnie katalogi ilustr. zegarów, zegarków, wy-
robów jubilerskich, chrześcijańskiego srebra, przy-
borów i narzędzi jubilerskich oraz towarów
muzycznych.

F. Pamp, Kraków, ul. Zielona
14—20



SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
Lwów, Hotel Zorża.



Proszę sądzić oenników.

24—52

mechanik i specjalista.

Józef Iwanicki

ktoż nie posługuje
się agentami.

Tak zachwalane
Szyja i haratu prz-
agencja "towarzystwa praktyczne są starego systemu, w
stęgo z używ. które, co do wykończenia, jakości, i
również najlepszych ulepszeń, nie wyrzynają konkure-
ncji z maszynami, które trzymam na składzie. Prowad-
handel od 35 lat bez pomocy narzędy agentów. Ostrz-
gam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzy-
mują 20—30 proc. prowizji, kupujący zaś licho i drogo
zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginał“

Pierwszy i największy w kraju

Taniej niż wszędzie!
Znakomite płótna korczyńskie
Bielizną słową i wszelkie inne wyro-
by tkackie. Również silne materye na
ubrania, dla każdego stanu i na każdą
porę poleca:
TKALNIA JÓZEFA JÓRASA
„pod opieką Najśw. Rodziny“
w **Korczyźnie** obok Krośna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i oplatnie). 24—52

Zjednoczone austriackie akcyjne towarzystwo żeglugi i parowozów

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacja z Austrią do Ameryki, Kanady i t. d.
Trzymamy się zasady: „swój do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Generalna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego) — LWÓW, ul. Na Błonie 1 2.
Czerniowce — Brody — Nadbrzezie — Puławoczyzna — Szezakowa — oraz wszystkie prowincjonalne agencje. — Jedynie towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministerialnym z d. 30. kwietnia 1904 do 1. 21908 do ustanawiania i agentów i reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austrii.

Zastępstwo Austriackiego i p. „Lloyd“.

24—52

